

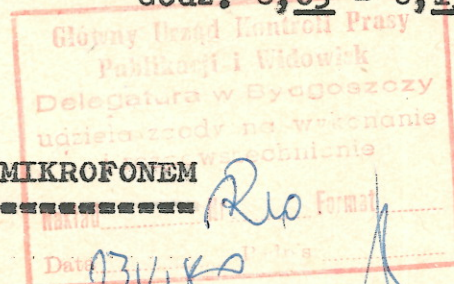
Tadeusz KLIMEK  
Redakcja Wiejska

121  
Dnia: 15.VI.1980r.

Godz. 8,05 - 8,15



WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM



Nawet jedna łyżka dziekiu może zepsuć smak całej beczki miodu. Cóż z tego, że historia, którą chcę wam dziś opowiedzieć, to przypadek jeden na trzysta. Tak, w ciągu dwóch lat w gminie Koronowo rodziceprzekazali swym następcom wzamian za emerytury i renty około 300 gospodarstw, a tylko w jednym przypadku okazało <sup>się</sup> to dla schorowanych ludzi prawdziwym nieszczęściem. Roman i Eleonora Bombkowie ze wsi Gogolin przekazali swe 12-hektarowe gospodarstwo synowi Mężianowi w kwitnącym stanie. Chciałbym to z całym naciskiem podkreślić, bo zdarza się przecież, że przed podpisaniem umowy w gminie, rodzice coś tam z gospodarstwa sprzedają - ze dwie krowy, ~~z~~ parę świń, często nawet niektóre maszyny, ~~z~~ żeby mieć parę groszy w kieszeni "na czarną godzinę", jak to się zwykło określać. Owszem, robią to inni, ale nie Bombkowie. W lipcu 1978 roku, gdy Marian ożenił się z Barbarą, przekazali mu gospodarstwo ustnie: "Masz, bierz, pokaż co potrafisz. Nam zostaw tylko ten hektar dzierżawionej ziemi z tą pszenicą. Resztę bierz."

Więc syn wziął: 12 hektarów dobrej ziemi, 100 świń, dwa konie, dwie krowy, 3 opasy, 2 ciągniki ze sprzętem towarzyszącym, nową, dużą oborę, kilka pomieszczeń gospodarczych w jednym ~~nowym~~ nowo wybudowanym budyneczku, w tym dwa garaże i warsztat, Tylko stodoła jest stara. Jednym słowem ładny majątek. Dorobek całego życia ciężkiej pracy, pracy która nadszarpnęła zdrowie przecież jeszcze nie starym ludziom, bo gospodarz ma dopiero 61 lat, a gospodyni 58. W tej sytuacji przynajmniej dobrego słowa, ludzkiego /serdecznego traktowania mieli prawo oczekiwać rodzice od syna i synowej.

Owszem, przez rok, tzn. do urzędowego przepisania gospodarstwa na syna, rodzinna harmonia pod wspólnym dachem była. Rodzice nie wzięli nawet dla siebie pieniędzy za pszenicę z tego dzierzawionego hektara: "Bierzcie, nam pieniądze nie są potrzebne, wam się przydadzą".

A potem? No tak, potem...

Na wakacje do dziadków przyjeżdża wnuczka, córeczka najstarszego syna. Pierwsza sprzeczka z młodą gospodynią o tę wnuczkę właśnie. Dziecko jak to dziecko, może zresztą coś tam przeskrobało, ale co innego gdy skarci ją babcia, a co innego, gdy ~~skarci~~ synowa, wymierza małej klapsy. Ale... ale tym razem

jeszcze synowa zdobyła się na przeproszenie teściowej.

- Gdzie lecisz taka goła? Zima, marzec przecież. Daj, daj do cholery to wiadro, sama wody przyniosę. Kto to widział, żeby z takim brzuchem się nie szanować. W ciąży jesteś to się pilnuj. A ja wody przyniosę...

O tę "cholere" poszło - że niby teściowa cholera rzuca. Młoda poskarżyła się mężowi, a ten - niczego przecież nie widział, nie wiedział, że matka miała najlepsze intencje - prawdziwą awanturę wywołał...

- Cóż, zdarza się, prawda? Ale i tym razem młodzi matkę przeprosili. Jednak rodzicom do żywego dopiekło co innego: w gospodarstwie jak to w gospodarstwie roboty niebrakuje. Starsta gospodyni akurat oprzątała świnie, a jej mąż - nazywają do tu dziadkiem - więc dziadek akurat palenie rzucił i stale był głodny. Coś tam powiedział: "Co z tą kolacją?" Będzie wreszcie ta kolacja?" I synowa nie wytrzymała. Nie, żeby od razu dziadka zrugą, ale przed mężem wyrzekała że ten dziadek nic tylko by jadł i jadł. Ona już dalej nie może, rady nie daje żeby się starym opiekować. Z własnym dzieckiem ma dość kłopotów - bo dziecko już wówczas przyszło na świat - a tu tylko szykuj i szykuj dziakowi jedzenie.

Ponieważ ściany mają uszy, te wyrzeka skłagi synowej słyszeli rodzice. Trudno się więc im dziwić, że postanowili - jak to określa pani Eleonora - przejść na "osóbek", czyli na własny garnuszek.

Pani Eleonora - oczywiście z renty - kupiła od kogoś w Koronowie 7 metrów węgla. Prosi syna, żeby ten węgiel przywiózł, gdy będzie traktorem w mieście. Owszem, syn obiecuje, ale syn ma coraz mniej w domu do powiedzenia, Tu rządzi młoda gospodyni. Więc nici z tego transportu. Babcia musi prosić kogoś z sąsiadów o przysługę... To samo z drzewem. Trzeba do lasu pojechać, ale choć w domu są dwa ciągniki, dla rodziców nie ma żadnego, czyli znowu sąsiad drzewo przywozi.

Więc teraz rodzice żadnej łaski już nie chcą. Nawet własny licznik na światło założyli, żeby się nie nazywało, że po nocach przed telewizorem wysiadują i prąd marnują. Teraz rodzice żądają tylko tego, co im się zgodnie z podpisaną umową o przekazaniu gospodarstw synowi w zamian za rentę należy. Mają 3.650 zł. renty. To im wystarczy. Ale należy im się przecież także 30 arów ziemi i jakieś pomieszczenie gospodarcze, żeby parę kurek uchronić, może świniaka, żeby mogli gdzieś węgiel i drzewo złożyć.

Działkę wymierzył geodeta za tym długim na 25 metrów domkiem gospodarczym z garażami i warsztatem. Ale młodym nie w smak ta lokalizacja. Syn twierdzi, że dwa garaże mają wrota na przestrzał i że działka rodziców uniemożliwia mu przejazd na drugą stronę. Więc ojciec dla świętej zgody: "Proszę, bierz przejazd, wymierz, ile tego będzie i daj tyle samo z drugiej strony."

- Nie, z prawej strony nie, tam są 4 drzewka. Mam dzieci, też chcą świeżych śliwek. Po, co wezmę na przejazd, oddam w polu.

Tak, smutne to, nawet gr tragiczne. Młody ma sad, a w nim 30 drzew. Rodzicom na przyznanej działce wypadło 16. I tego młodym za dużo. O 4 drzewka się kłóca...

No i ohlewik... Rodzice chcą jeden z tych boksów w budynku przylegającym do działki - żeby drób miał wybieg. Ogrodzi się parę metrów siatką, a poza tym będzie wszystko pod ręką.

Ale młody się upiera: "Bierzcie pół obory, mnie taka duża obora nie potrzebna".

No właśnie... skoro sprzedał 3 opasy, dwa konie, inwentarz zmniejszył, to mu obora niepotrzebna... Ale starym też nie.

Im wystarczy jeden boks w budynku gospodarczym, gdzie są warsztaty i garaże. W końcu umowa gwarantuje im prawo wyboru działki i

pomieszczeń gospodarskich.

Wiem, rozumiem, że państwo słuchają tej mojej relacji z niesmakiem. Bo rzeczywiście wierzyć się nie chce, żeby ktoś w zamian za taki majątek nie tylko nie poczuwał się do żadnej wdzięczności wobec rodziców, ale nawet nie chce im przyznać tego, co w umowie zawarte.

Niesmak niesmakiem, ale urząd gminy musi działać. Więc pani naczelnik Kopałko jedzie na miejsce - do Gogolina znaoczy się. Młodych nie zastaje. Innym razem wysła komisję - też młodych w domu nie ma. Więc wzywa rodziców i syna do Koronowa.

Byłem tam. Przysłuchiwałem się rozmowie. Moje wrażenie? Niesmak, to za słabe określenie. Obrzydzenie, tak, słowo obrzydzenia byłoby najwłaściwsze...

Rodzice potulni, ohlipią w chusteczkę, chcą zgody. A młody hardy, pewny swego... *Oto przyszedł:* Ostatnia wichura zderwała kilka dachówek na domu mieszkalnym akurat nad pokojem rodziców. Więc ojciec prosił, żeby syn je wstawił, bo ostatnie deszcze mieszkanie zalewały.

- Ja, jam mam na dach włożyć? ~~XXXXXX~~

- Przecież ja z tą ręką nie dam rady.

- A co mnie to obchodzi?

5. Cementu nie mam, dachówki się potłukły.

- Dam ojcu 200 zł. niech ojciec kogoś najmie.

507, Młodego nie krępuje ani moja obecność, ani pani naczelnik...

Nie, nie mam już sił opowiadać, jakie to argumenty wyszukiwał młody na zarzuty rodziców. Były po prostu bzdurne. Nie muszę chyba także dodawać, że po czyjej stronie stanęła pani naczelnik. Ale młody po tej reprimendzie znalazł argument, tym razem na władzę.

- To bierzcie gospodarstwo. Na jesieni rzucam wszystko.

Niech się dziejomo chce...

Właśnie... Jeszcze rok nie minął, a z gospodarstwa ubyły 3 wolce, dwa konie, parę świń. Młody, do zawodu przygotowany i jego żona - technik rolnictwa - jakoś nie pokazali, czego się w szkołach nauczyli. Pokazali tylko jedno: brak kultury. O jednym bowiem zapomnieli: gdyby nie było ustawy o emeryturach dla rolników, musieliby zapewnić rodzicom dożywocie - i pieniądze, i żywność, i mieszkanie i opiekę lekarską i w końcu godny pochówek. Teraz, gdy jest ustawa, do niczego się nie poczuwają...

Ich sprawa. Ich kultury właśnie. Ale to, co się zgodnie z podpisaną umową należy, muszą rodzicom zagwarantować - właśnie tę działkę i ten budynek, które rodzice chcą. A strasznie tym porzuceniem gospodarstwa... rany, jakże to naiwne!

A co się w życiu rodziców zmieni, gdy ziemię weźmie państwo?  
Listonosz w dalszym ciągu będzie przynosił co miesiąc rentę,  
a państwo ani o 4 drzewka, ani o ohlewik z rencistami procesować  
się nie eń będzie.

Oto, dlaczego opowiedziałem państwu <sup>dem</sup> tę smutną historię:  
prawdziwy sens ustawy emerytalnej można uwypuklić dopiero na  
konfliktowych wypadkach. Nie trudno przecież zrozumieć, jaki los  
oczekalby państwa Bombków, gdyby przyszło im tylko liczyć na łaskawy  
chleb, nawet na sądownie zagwarantowane dożywocie, gdyby nie mieli  
tych swoich, przez państwo zapewnionych 3650 zł. miesięcznie.  
Dziś nikt im krzywdy nie wyrządzi, bo listonosz nie zawiedzie,  
a urząd gminy dopilnuje, żeby rodzice otrzymali od syna to, co  
z odpowiedniego paragrafu im się należy. Pozostanie tylko rozgory-  
czenie rodziców i wstyd. Tak, mam nadzieję, że choć jeden rumieniec  
wstydu pojawi się na dotąd pewnych siebie twarzach ludzi młodych  
i do usłyszenia za dwa tygodnie - wasz Wojciech Strąk.